

Felieton – Moja Polska

Jan Herman

Bloger Wiarus jest tym, który skłonił mnie niechętnie do szerszej wypowiedzi, czyli „referatu” na temat najszerzej rozumianej ideologii i jej fatalnej podatności na macerowanie polityczne. Otóż – Wiarusie – nie istnieje ideologia zła, godna potępienia. Nawet jeśli jest podszyta naiwnością, nawet jeśli ją głoszą ludzie jej nie rozumiejący, nawet jeśli w „złych rękach” staje się żywym potworem.

Mogę „z ręki” wymienić kilka najbardziej „wziętych” ideologii ostatnich dwóch stuleci, z którymi zapoznawałem się po wielokroć, przy okazji „podręcznikowania”, debat, które skutecznie podziały na wyobraźnię mas i elit: liberalizm, konserwatyzm, socjalizm, komunizm, solidaryzm, anarchizm, faszyzm, pacyfizm, agraryzm, feminizm, nacjonalizm, ekologizm. Odrębną sprawą są opowieści o charakterze duchowo-religijnym, bo za nimi stoją nie tylko ludzkie wyobrażenia o tym co niedostępne, ale też – najczęściej – hierarchie kościelne, co przydaje im atrybutu „ołtarzowego”, trudnego w bezstronnej „obróbce merytorycznej”. U podstaw każdej ideologii, która nie jest „z góry” budowana jako narzędzie pragmatycznego manipulowania tłumami dla zysku, dla władzy, dla chorych mrzonek – leży zawsze jakaś myśl cnotliwa. Ktokolwiek zechce „obalać” dowolną ideologię – musi zacząć od zdefiniowania, odkrycia na nowo owej „myśli cnotliwej”, a następnie „rozebrać ja na czynniki pierwsze” i dopiero wtedy się z nią rozprawiać.

Najmniej poważnym „obalactwem” jest napaść z użyciem takich niebezpiecznych narzędzi, jak stereotyp, kalka, wypaczona praktyka przeinaczająca „myśl cnotliwą”. Przeciętny ktoś, kto obcuje cieleśnie z mediami, czyli czytacz, słuchacz, oglądacz, notko-pisarz-komentator, twitterowiec, itp. – może być czasem usprawiedliwiony w swych prędkich wypowiedziach, ale nie ma prawa zaczynać dyskusji od odbierania prawa do racji komukolwiek, kto myśli inaczej niż on.

* * *

Żeby nie krążyć opłótkami – weźmy od razu byka za rogi. Tym bykiem jest „lewactwo”, pod postacią anarchizmu, socjalizmu, komunizmu, socjal-demokratyzmu, socjal-liberalizmu, feminizmu, syndykalizmu, pacyfizmu, ekologizmu. I tak dalej.

W Polsce jakoś bezkonfliktowo tarzają się ze sobą dwie racje „o lewicy”:

Jedna racja wrzuca wszystko do jednego wora, podwiązuje do PRL i Kremla, po czym nazywa „komunizmem” i jako taki – spreparowany – poddaje tępieniu, albo przyzwala na tępienie;

Druga racja starannie rozróżnia subtelności między tymi nurtami, co nie oznacza „podwyższonego zrozumienia”, tylko jest sposobem na „tolerancję” wobec niektórych;

No, bo trudno jest obronić pogląd, że ktoś zainteresowany ratowaniem żyjątek i pogarszającym się klimatem – jest godzien „pała, stosu i sznura” w tym samym stopniu, co służbista „ubecki” dokładający wiele „od siebie” podczas represji wobec rzeczywistych lub wydumanych przeciwników „systemu-ustroju”. A jeśli ktoś jednak uważa, że taki pogląd da się obronić – straci czas czytając część dalszą.

Dziś obserwuję w Polsce(?) coś, co jedni nazywają nagonką i linczem, ja zaś – odsłoną inkwizycji-opryczniny-maccartyzmu. Te trzy słowa lokują nas w dziwnej rzeczywistości:

inkwizycja zrodzona została w łonie papieskiego chrześcijaństwa, oprycznina w łonie „jurodiwego” caratu, maccartyzm w łonie „wojującej” demokracji. Wzięte razem – patologie te pokazują, że nie ma obszaru kulturowego czy ideowego, który jest wolny od „hyzia” i hunwejbiniizmu (tym ostatnim słowem włączam do dyskusji obszar najstarszej (chyba) cywilizacji spośród żyjących.

* * *

Będące „na cenzurowanym” w Polsce wszelkie lewactwo, przezywane epitetem „komunizm” – to żywioł, który dał się nabrać na to, że „już jutro” możliwy jest świat kolektywnego samo-rządzenia spleciony w jedno z kolektywnym samo-gospodarowaniem.

Przodują w tym komuniści, ci ideowi, inspirowani marksistowską analizą „antagonizmów praca-kapitał”, „walki klas”, „rewolucji społecznej i politycznej”. Ich przekonania podążają w taką oto stronę:

Większość spośród rzetelnie pracujących ludzi jest – poprzez rozmaite mechanizmy społeczne i polityczne – oskubywana z części swojego wkładu do społecznej puli dostatku, co oznacza, że jest „garstka” takich, którzy poprzez „system-ustrój” – korzystają więcej niż dają, albo korzystają zupełnie nic nie dając;

Większość ludzi mających niezliczone propozycje poprawiania rzeczywistości-codzienności – jest wgniatana w biurokratyczne i geszefciarskie „reżimy”, które tłamszą inicjatywę, wymagają „przynależności” ideowej i politycznej oraz koteryjnej;

Monopolistyczną gwarancją utrwalającą taki nie-porządek – jest łże-rynek, na którym rzeczywista konkurencja, przedsiębiorczość, swobody – przegrywają z rozmaitymi sposobami „zaklepywania” i „kolejkowania”, co oznacza, że „bardziej się wszystkim wydaje”, niż w rzeczywistości działa Rynek czy wręcz Demokracja;

Wychodząc z założenia, że każdy człowiek jest pełnoprawny w grze wszystkich ze wszystkimi o wszystko – komuniści gotowi są instalować w przestrzeni publicznej – monopole a’rebours, czyli gwarancje godnego życia dla każdego pracującego, ale też gwarancje pracy dla każdego, kto nie jest dzieckiem, staruszkiem lub „osoba z niepełno sprawnościami” (eufemizm);

Przeciwnicy takie myślenie (i jego wdrażanie) nazywają rozdawnictwem (w domyśle: marnotrawstwem), albo okradaniem najciężej pracujących (przedsiębiorców). Widać tu niechęć do przyznania, że wielu nie może pracować czy godnie zarabiać, z winy „systemu”;

Gołym okiem widać, że sprawa leży w nieporozumieniu między komunistami i przeciwnikami w sprawie „czy niepracujący to próżniak, czy raczej ofiara barier zatrudnieniowych”: nie znaleziono dobrego (pokojowego) ideo-sposobu na rozwiązanie tej zagadki;

Zapalczywi komuniści – skoro nie da się porozumieć – sięgają po metody siłowe: strajki, szantaże, wymuszenia uliczne, przewroty „rewolucyjne” – a kiedy są już u władzy – niektórzy dają wyraz niecierpliwości dziejowej i sięgają po dyktaturę, opresję, dyskryminację i opresję wobec „cierpliwych”, po siłowe „kształtowanie nowego człowieka”. Ci co nie sięgają – stają się podejrzani nawet jeśli są gorliwymi komunistami.

* * *

Polska stoi dalece ponad-stuletnią tradycją, bogatą w takie manifestacje „cierpliwości” jak spójnie mieszkaniowe, kasy chorych, mikrokredyty, samopomoc humanitarna, kolektywizm dobrosąsiedzki, przedsięwzięcia składowe, ogrody zwane jordanowskimi (te z czytelniami,

kursami wiedzy i umiejętności, świetlicami, stołówkami), ogrody zwane działkowymi, kooperatywy spożywcze, spółdzielnie pracy dla inwalidów i zdrowych, skauting, kolektywne samokształcenie, konstruktywny syndykalizm – i wiele innych.

Tyle, że „cierpliwość” okazała się cechą ruchu ludowego i socjalistycznego, a większość ortodoksyjnych komunistów wybrała „niecierpliwość” i ścieżkę zbrojno-terrorystyczną przechodzącą – po sukcesach – w ścieżkę totalitaryzmu.

Podkreślam: nie wszyscy, ale większość komunistów wybrała „niecierpliwość”. Skutkiem tego wyboru jest atawizm, bo trudno nie nazwać atawizmem stosowanie bojówkarstwa, wszelkiej innej „akcji bezpośredniej”, a w ostateczności „umacniających państwo socjalistyczne” rozwiązań znanych z czasów ZSRR i kopiowanych do innych „siedlisk rewolucji”.

Ktokolwiek wkłada do wspólnego wora z totalitaryzmem wymienione manifestacje „cierpliwości” czy tych komunistów, którzy „czynnie czekali” aż zbiorowa świadomość dojrzeje do nowego systemu-ustroju.

* * *

Nie ma lepszego sposobu „wzrastania świadomości zbiorowej”, jak „ćwiczenia praktyczne” w – powtórzmy – takich obszarach jak spójnie mieszkaniowe, kasy chorych, mikrokredyty, samopomoc humanitarna, kolektywizm dobrosąsiedzki, przedsięwzięcia składkowe, ogrody zwane jordanowskimi (te z czytelniami, kursami wiedzy i umiejętności, świetlicami, stołówkami), ogrody zwane działkowymi, kooperatywy spożywcze, spółdzielnie pracy dla inwalidów i zdrowych, skauting, kolektywne samokształcenie, konstruktywny syndykalizm (uczestniczący w zarządzaniu przedsiębiorczością i w wydobywaniu wykluczonych np. z bezrobocia, bezdomności, dezorientacji).

Powyższy akapit wyraża moją opinię i mogę jej bronić w dowolnych warunkach, nawet jeśli obejmie mnie infamia-dyfama związana z polską „antykomunistyczną” inkwizycją-opryczną-maccartyzmem.

Zarzuca się mi, że bronię chytrze paskudnictwa i podłości komunizmu. Zapewne oskarżyciele nie chcą, by ludzie stali się samorządnymi obywatelami, samowystarczalnymi spółdzielcami, by „ćwiczyli się” w obywatelstwie poprzez uczestnictwo w nie-alienujących formach „samo-...”, a być może naprawdę wierzą – tu apeluję o roztropność – że „lewactwo”, pod postacią anarchizmu, socjalizmu, komunizmu, socjal-demokratyzmu, socjal-liberalizmu, feminizmu, syndykalizmu, pacyfizmu, ekologizmu – to wciąż jeden, niezmienny „komunizm” tożsamy np. ze stalinizmem.

* * *

Dowolny ustrój-system, jaki nie-opresyjnie prowadzi do stanu, w którym udział każdego w społecznej puli dostatku jest proporcjonalny do jego wkładu w tę pulę, który wciąż od nowa przywraca równe szanse każdemu uczestników tego co publiczne, który otacza szczególną opieką (i stymuluje społecznie) ludzi z niepełno sprawnościami, dzieci i „trzeci wiek” – to system-ustrój, który chcę wspierać swoimi pomysłami i działaniem. Dodatkowo jestem za tym, by państwowe prerogatywy-immunitety i regalia stawały się w coraz większym stopniu dobrem wspólnym, a nie twierdzą elit i graczy-indywidualistów.

Niechbym w tej sprawie był dożywotnio „komuchem”, „lewakiem” i co tam jeszcze wymyślą ci, którzy – w połowie – sami są ofiarami braku takich mechanizmów, ale paradoksalnie wola takie

trwale nierówności, niż samo-odpowiedzialność za swój los, indywidualnie lub poprzez kolektyw-wspólnotę.

Dodam, choć nie muszę, ale wiem co robię – że ta lewica, która ja nazywam koncesjonowaną – w moim wyobrażeniu musiałaby się bardzo przeobrazić, abym powierzył jej los Polski, a zwłaszcza samorządności. Nawet jeśli przy okazji trwającej kampanii sięga po to, co wdrażał nie raz w ostatnim stuleciu PPS. Nie sięga szczerze, ot, co...

Jan Herman

Więcej: <https://publications.webnode.com/news/nietutejsi1/>